

Mindaugas Kvietkauskas
Uniwersytet Wileński

Ciężar Europy Środkowej

Żyjemy na przełomie dziejów: współrzędne naszego świata ulegają zmianom. Jeszcze rok temu funkcjonowaliśmy w zupełnie innej atmosferze – co prawda w dotkniętej kryzysem erze globalizacji, jednak wciąż stanowiła ona dla nas pewien system punktów odniesienia i wizji przyszłości. Po lutym 2022 roku na nowo musimy sobie wyznaczyć współrzędne i punkty odniesienia w świecie, w którym przebiegają radykalne podziały: pomiędzy wolnością a tyranią, prawdą a pełną kłamstw propagandą, szacunkiem dla ludzkiej godności a cyniczną pogardą dla życia. Te punkty odniesienia nawiązują do starych – antycznych i chrześcijańskich – prawd moralnych, które w okresie w miarę bezpiecznego i wygodnego życia stały się dla nas wyblakłe, względne i wydawało się, że być może nigdy nie wrócą już z pełną ostrością. Niestety, te diametralne różnice przywróciły też w Europie dawny podział geopolityczny na Zachód i Wschód oraz dylemat Europy Środkowej i pytanie o jej szczególną tożsamość. Jak gdyby czas zatoczył koło i kazał nam na nowo podjąć rozważania na temat naszego miejsca w dziejach, naszych historycznych doświadczeń, naszych stanowisk, wraz z walczącymi z rosyjską agresją Ukraińcami, białoruskimi dysydentami, społeczeństwami Polski i krajów bałtyckich. Z drugiej strony ten pełen skrajnego napięcia czas mimo wszystko wzbogaca nas, w zupełnie nowym wymiarze, w poczucie ludzkiej solidarności, lojalności i wspólnego celu.

Europa Środkowa nie jest pojęciem geograficznym, tylko konstruktem mentalnym, to swoisty styl obejmujący architekturę miast, tradycje ich uniwersytetów, klimat kawiarni i sposób bycia mieszkańców – pisał poeta, laureat Nagrody Nobla Czesław Miłosz. Całkiem niedawno przypomniałem sobie tę jego myśl w Krakowie, gdy po wykładzie poświęconym literaturze wileńskich Żydów wygłoszonym dla polonistów na Uniwersytecie Jagiellońskim szedłem wieczorem do gwarnej kawiarni schowanej w jednym ze staromiejskich podwórek. Stoliki stały pod ogromnymi kwitnącymi lipami, roztaczającymi aurę pełni lata. Parę chwil później przyjaciel z młodości, z którym kiedyś – już prawie ćwierć wieku temu – studiowałem w Krakowie, pomachał do mnie, wchodząc przez bramę. Andrej, mój były współlokator z akademika, to teraz jeden z najsłynniejszych

współczesnych białoruskich poetów. Od lata 2020 roku, kiedy to uczestniczył w Mińsku w powstaniu przeciwko Łukaszence i pisał teksty piosenek dla protestujących, żyje na emigracji, o włos uniknął aresztowania – w ostatniej chwili udało mu się uciec za granicę. Korzysta z rozmaitych stypendiów przyznawanych przez Unię Europejską prześladowanym przez reżim twórcom, ale one są zwykle krótkoterminowe – kończy się jedno, trzeba szukać innego. Teraz pół roku jest w Krakowie, a co będzie później, nie wiadomo. Andrej dalej, dla zasady, pisze wyłącznie po białorusku, choć krąg odbiorców czytających w tym języku jest bardzo ograniczony. Pytam, czy ma jak wydawać swoje książki. „Prawie nie – odpowiada. – Jedyne emigracyjne białoruskie wydawnictwo działa w Pradze. Jak za Skoryny. Jest maleńkie, nakłady po sto egzemplarzy, z możliwością dodruku w razie potrzeby. A dystrybucja wygląda tak, że wydawczyni wozi książki w walizce na spotkania białoruskich emigrantów. Moja poezja ukazuje się teraz prawie wyłącznie w przekładach. W zeszłym roku wyszła po polsku”. Pytam go: Andrej, wiesz może, jak tam inni nasi przyjaciele ze studiów? Co u Serża? Pamiętam, jak w akademiku grał dla nas na gitarze i śpiewał po białorusku ballady Mickiewicza. Jeśli się nie mylę, przetłumaczył też potem *Dziady*. „Serża już nie ma. Zmarł dwa tygodnie temu. Aresztowali go. W więzieniu strasznie go pobili, potem wypuścili, ale już nie doszedł do siebie. Załamał się, wpadł w ciężką depresję. Jak ostatni raz rozmawialiśmy przez Zooma, wyglądał tragicznie”. Jak mogło do tego dojść, Andrej? Czy wtedy, gdy studiowaliśmy, młodzi intelektualiści z Europy Środkowej, wychowankowie pokomunistycznego postmodernizmu, któremuś z nas przyszłoby do głowy, że doświadczymy czegoś takiego? „Widzisz, jak w czasach filomatów”.

Paauza. Na blacie stolika drga pajęczyna światła i cienia, otacza nas przyjemny kawiarniany gwar, przez chwilę jednak wydaje mi się, że wszystko przechyla się jak na pokładzie statku. Jakby nagle nieproporcjonalnie wzrosło przyciąganie jednego z biegunów Ziemi. Albo jak gdyby ktoś postawił na szali wagi ołowiany ciężarek. „Bo słuchajcie i zważcie u siebie, / Że według bożego rozkazu: / Kto nie dotknął ziemi ni razu, / Ten nigdy nie może być w niebie”. Jak te wersy z *Dziadów* przetłumaczył Serż w swoim białoruskim wydaniu? „Слухайце и зважце ў сябе лепей, / Так, паводле Богага наказу, / Некрануўся хто зямлі ні разу, / Той наўрад ці можа быць на небе”. Dziwna sprawa: w poemacie Mickiewicza nieszczęśliwe dusze cierpią i tułają się dlatego, że na ziemi doświadczyły za mało prawdziwego życia. „Odпочывай w spokoju, Serż”. Szale naszej rozmowy powoli wracają do równowagi, jakby zamęt krakowskiej kafejki wchłonął z powrotem utraconą na chwilę masę. Czy takie właśnie przechylenie się rzeczywistości miał na myśli Miłosz, gdy pisał, że w Europie Środkowej uniwersytety, kawiarnie i relacje międzyludzkie mają swój specyficzny styl?

Zbiór esejów *Rodzinnna Europa*, wydany w 1958 roku w Paryżu, powstał, by przemówić do zachodniego świata głosem emigranta z terenów historycznej Litwy, by przekazać jego autentyczne doświadczenie. To doświadczenie trzeba było osadzić we właściwym miejscu na mapie kulturowej i moralnej wyobraźni Europy. Wiele lat później, w nowej przedmowie do książki, wydanej w 2001 roku,

Miłosz wspominał, że ten krok – opowiedzieć Zachodowi o swoim nikomu nieznanym i wydanym na pastwę Sowietów kraju – był wówczas bardzo trudny. Dla postronnych brzmiało to jak opowieści snute przez przybysza z tajemniczego Septentrionu – tak na starych mapach Europy nazywane były słabo znane północne obrzeża kontynentu, nad którymi nocą rozbłyskała Ursa Maior – Wielka Niedźwiedzica, zwana też z łacińska Septentrionem. Decyzja, by spróbować wyjaśnić, również samemu sobie, i opisać specyficzne doświadczenie swojego regionu, dla Miłosza jako pisarza oznaczała nieprzystawanie, wypadnięcie z kontekstu, bycie niewygodnym i niepożądanym – na przykład w środowisku wyrafinowanych, jednak naiwnie sympatyzujących ze Związkiem Radzieckim francuskich intelektualistów i wydawców, którzy nie chcieli słyszeć o komunistycznych zbrodniach. Zdaniem Miłosza takie postrzeganie środkowych Europejczyków przez Zachód powtarza się regularnie i wydaje się, że warunkują je przyczyny leżące znacznie głębiej niż względy czysto polityczne – to kwestia mentalności: „Bo właściwie oni nas nie chcą. Przychodzimy z krajów, które gdyby nie istniały, i tak świat dalej toczyłby się swoją koleją. Piszę to teraz, kiedy Polska stara się wejść do Unii Europejskiej, ale podział na Europę lepszą i gorszą jest stary, znacznie dawniejszy niż hitleryzm i Jałta”¹.

Tu Miłosz przechodzi do motywów – dlaczego, gdy na emigracji stanął przed problemem określenia swojej tożsamości, nie chciał ułatwić sobie życia, uprościć swojej inności? Dlaczego odrzucił możliwość kulturowej asymilacji, mógł przecież stać się obywatelem świata, przejść na francuski lub angielski, jak postąpiło wówczas wielu emigrantów z Europy Środkowej. „[N]ie marzyłem o podbiciu Paryża, bo poeta jest sługą swego języka, a ja bez polszczyzny byłem kaleką. [...] Nie miałem zamiaru im się podobać, a nawet wręcz przeciwnie, chciałem zamanifestować swoją wschodniość i obcość”². Chcąc podkreślić odrębność swojego doświadczenia, Miłosz używa pojęcia Wschód jako niezbędnego przeciwległego bieguna grawitacyjnego. Zaraz jednak przywraca równowagę, podkreślając, że tak naprawdę jego bunt przeciwko zachodniemu kontekstowi skrywał głębokie pokrewieństwo, tylko nieuznawane i niedoceniane przez drugą stronę: „Byłem im obcy, ale czyż nie wyrosłem w mieście baroku, czyż nie uczyłem się w szkole, tak jak oni, łaciny? Rzym był stolicą mego wyznania, a jeżeli zakon jezuitów wychował wielu luminarzy ich myśli, mój uniwersytet powstał jako dalszy ciąg jezuickiej akademii. Ale to nie wszystko. Byłem dumny z mego pochodzenia i nie miałem potrzeby udawać, że wypadłem sroce spod ogona. Z domu wyniosłem rodzaj patriotyzmu Wielkiego Księstwa [...]”³. Tak więc objaśnianie swojej własnej europejskiej tożsamości jawi się w książce Miłosza jako ciągłe balansowanie pomiędzy byciem swoim i obcym. Dotyczy to zresztą nie tylko Zachodu, ale i Wschodu. W rozdziale

¹ Cz. Miłosz, *Rodzinna Europa*, Kraków 2001, s. 5.

² Tamże, s. 6.

³ Tamże, s. 6–7.

książki zatytułowanym *Rosja*, w którym znalazły się rozważania na temat przyczyny obojętności na ludzkie cierpienie w dziejach tego państwa, pisarz podkreśla, że „wschodniość”, tkwiąca w nim samym, pomaga dobrze rozumieć charakterystyczny dla prawosławia eschatologiczny dualizm dobra i zła, jednak inna część jego natury nie pozwala zrzucić z siebie odpowiedzialności za zło, które zdaniem Miłosza w tradycji rosyjskiej od dawien dawna pojmowane jest fatalistycznie, jako nienaprawialny stan świata: „Popelnia się zło bez zapalu, ale nie robiąc nic, żeby go uniknąć”⁴. Tak więc narrator jest niejako stałym mediatorem pomiędzy różnymi pierwiastkami własnej tożsamości, pomiędzy różnymi światami Europy, które dobrze zna i których doświadczył, jednak z takich czy innych względów, kulturowych czy moralnych, nie wtopił się w nie. Wybiera postawę – zostać pośrodku, to znaczy zachować niezależne myślenie, nie wchodzić w jednoznaczne schematy, dominujące pozycje władzy, zamknięcie i skupienie na sobie, co pozwala mu uniknąć poczucia oderwania od rzeczywistości. Zatem rozważania nad specyficznym doświadczeniem środkowego Europejczyka w książce Miłosza uzasadnić mają wybór pozwalający zachować duchową i intelektualną wolność, by tworzyć i rozwijać świadomość europejskiej tożsamości jako nieukończonego projektu, integrować kontynent podzielony przez stare schematy mentalne, tak by można go było w całości nazwać rodzinnym.

Nieco wcześniej niż Miłosz węgierski pisarz o podobnych doświadczeniach, powojenny emigrant Sándor Márai, napisał książkę o zbliżonym tytule: *Porwanie Europy* (*Európa elrablása*, 1947). To refleksje mieszkańca Europy Środkowej, który przeżył okupację nazistowską i sowiecką, był przez oba te reżimy prześladowany, w czasie Holokaustu ukrywał Żydów, stracił dom podczas bombardowania Budapesztu, a teraz pierwszy raz od zakończenia wojny znalazł się na Zachodzie. Szukając możliwości, by gdzieś się osiedlić i nawiązać kontakt z jakimś wydawcą (przed wojną Márai cieszył się międzynarodowym uznaniem, jego książki przetłumaczono na kilka języków), w latach 1946–1947 objechał całą Szwajcarię, Włochy i Francję, otumaniony dawno niewidzianymi krajobrazami i zabytkami, a zarazem zdziwiony powszechną obojętnością, pragmatyzmem i brakiem świadomości wyższego celu. Euforyczna relacja z podróży człowieka, który wyrwał się na Zachód – na wolność, szybko przeradza się w opis coraz większej wewnętrznej izolacji, gorzki i ironiczny, a nostalgia odczuwana w stosunku do Rzymu i Paryża przechodzi w poczucie głębokiego kryzysu. Przystosować się, wtopić nie pozwala Máraiemu ciężar jego wstrząsającego doświadczenia egzystencjalnego, który stale każe mu patrzeć na stabilną zachodnią rzeczywistość z nieco innej perspektywy. Tak oto w Genewie Márai zauważa: „Nie sądzę, żeby w tym bogatym i szczęśliwym mieście żył jeden jedyny pochodzący stąd człowiek, który pojąłby ów moment, utrwalony we mnie najmocniej spośród wspomnień z wojny; moment, gdy następnego poranka po wyzwoleniu Budy, po

⁴ Tamże, s. 163.

dwudziestokilometrowym marszu dotarliśmy z L. na ulicę Mikó, siedliśmy na skraju chodnika, naprzeciwko domu, w którym przeżyliśmy ostatnie osiemnaście lat, a pomiędzy ruinami widać było z mojego pokoju jeszcze tych kilka półek z książkami. Nikt z tutejszych nie może zrozumieć tej ulgi, którą poczułem w tamtej chwili. Wszystko stało się padliną i ruiną; ale we mnie była wolność, jak kiedy mówi się: «No, nareszcie!». To jest coś, czego nikt tutaj nie może zrozumieć. Myślę, że zacna szwajcarska policja wydaliliby mnie pod eskortą, gdybym wytłumaczył im prawdziwy sens tego uczucia; i być może wydaliliby mnie wcale zresztą nie bez przyczyny⁵. Podobnie jak w książce Miłosza, to wahanie się środkowego Europejczyka pomiędzy przeciwstawnymi biegunami doświadczeń, jego heterogeniczność, jego nieprzystawalność do jednoznacznych porządków nabiera swej szczególnej mocy i logiki, kiedy objawia się w kontekście realnego doświadczenia i wolności. Z tej pozycji wyrażana jest też ocena historycznych traum, która jest samokrytyczna, ale także krytyczna wobec jednoznacznej, „jedynej słusznej” narracji dominujących sił: „Nasze winy, tak... ale ten Zachód, o którym z taką nostalgią myślałem w tych latach, ciekawe, jak on by zdał egzamin, gdyby musiał przeżyć, przecierpieć to, co my przeżyliśmy, i w taki sposób, jak my? [...] I nawet jeśli w zakresie moralności nasze świadectwo jest żalosne, to wcale nie jest aż tak pewne, że na tym egzaminie z moralności Zachód poradziłby sobie lepiej, gdyby miały go takie siły, jakie miały nas⁶”.

W świecie, w którym jeszcze do niedawna żyliśmy, mogło się nam wydawać, że pomyślna przyszłość zależy od tego, na ile w globalnym konsumpcyjnym środowisku będziemy w stanie być elastyczni i roztopić w nim swoją inność, która nierzadko była traktowana jak przeszkoda. W obecnej rzeczywistości, wystawiającej na próbę zasady wewnętrzne pojedynczych ludzi i całych społeczeństw, nie mamy innego wyjścia, jak tylko tę swoją inność zamienić w zasoby moralnej, kulturowej i politycznej siły. Wzniesić ją, jak pisał Miłosz, na wyższy poziom, żeby to, czego doświadczyliśmy w Septentrionach Europy, stało się dla nas punktem odniesienia na nowej płaszczyźnie, żeby stało się żywą teraźniejszością. Być może przełom, którego jesteśmy świadkami, daje właśnie środkowym Europejczykom możliwość stworzenia takiej nowej płaszczyzny, określenia nowego celu, nowej roli. Może to czas, kiedy szale historii nie wrócą do równowagi bez ciężaru Europy Środkowej.

Tłum. Joanna Tabor

Tekst odczytany jak *lectio ultima* (wykład na zakończenie studiów) absolwentem Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Wileńskiego w kościele św. Jana, 30 czerwca 2022 roku, w 111. rocznicę urodzin Czesława Miłosza.

⁵ S. Márai, *Porwanie Europy*, tłum. I. Makarewicz, Warszawa 2022, s. 15.

⁶ Tamże, s. 139.